

Nad mapą Bałkanów

Goran Injac

fot. Waldemar Kuligowski: Kosowe Pole



Wszelkie stereotypy na temat Bałkanów dają się potwierdzić. Zapomina się, że Bałkany marzeń istnieją jedynie w dyskursie geopolityki. Koncept Bałkanów jest jego skutkiem, a nie przyczyną.

Jeden dom, jedna ławka i jeden cmentarz.
Czego więcej potrzeba nam w życiu?
(Biljana Srbljanović, Barbelo, o psach i dzieciach)

1.

Nie wiem, czym są Bałkany. Nie wiem też, gdzie one są. Wiem tylko, że nikt i nic już nie chce nimi być. Opowiadają o nich czasami filmowe obrazy lub muzyka. Bałkany to wymyślona przestrzeń. Rezerwat, który usprawiedliwia wszystkie nasze ludzkie niedoskonałości. Wymówka, która pozwala – kiedy się tego chce – być częścią Europy, a kiedy się nie chce – znosi ten przymus.

Potwierdzenie bałkańskiego „nieistnienia” odnajdujemy w rozmaitych próbach opisu geograficznych i mentalnych koncepcji, z których Bałkany mają się składać. Znajdziemy je w Dunaju Claudia Magrisa i w Brewiarzu Śródziemnomorskim Predraga Matvejevicia. W tym, co o Bałkanach pisały Rebecca West i Maria Todorova,

też jest dużo racji. Rację mają też przypadkowi podróżnicy, którzy zabłądzili w tę część Europy kilka wieków wcześniej. Bałkany to miejsce rozdzielone pomiędzy centrum i peryferie, Wschód i Zachód, Północ i Południe – miejsce abstrakcyjne, gdzie upadły wszystkie wielkie historyczne narracje. Dlatego są już tylko nieprzyzwoitą ideą, stale obecnym elementem subwersywnym. Bałkany to utopia w czasach postutopii.

W Wiedniu mówią, że Bałkany zaczynają się trochę niżej, na południu, i są skryte w duchu renesansowych uliczek Grazu. Twierdzą tak pewnie również z powodu ogromnej liczby emigrantów, którzy zajęli nobliwe, stare budowle monarchii – w tej części Austrii jest ich najwięcej. W Grazu natomiast przesuwają je o 60 kilometrów dalej, do słoweńskiego Mariboru. A tam? Tam wszyscy są przekonani, że Słowenia nie leży na Bałkanach. Rzeczywiście nie leży, potwierdzają to: geografia, paszporty Unii Europejskiej i strefa euro. Słoweńcy powiedzą: Bałkany zaczynają się niedaleko stąd, w Zagrzebiu – wystarczy tylko przekroczyć chorwacką granicę.

Na tym etapie podróży wciąż nie ma odpowiedzi. Dla Chorwacji, dumnej z austro-węgierskiej i weneckiej przeszłości, Bałkany to Bizancjum. Trzeba więc podróżować dalej, do prawosławnej części Europy. Możliwe, że orientalne rytmy w belgradzkich knajpach naprowadzą wędrowca na trop i utwierdzą, że dotarł do celu. Przecież Bałkany to zabawa, rytmy bębnow, nieokielznany temperament i wystrzały z karabinów na weselach. A jednak także w Belgradzie niechętnie się przyznają do bycia na Bałkanach. Przecież częścią tego miasta jest austro-węgierski Zemun. Nowy Sad i cała serbska, węgierska, słowacka, rumuńska, chorwacka, aszkenazyjska Wojwodina to modelowy przykład Mitteleuropy. Poświadczają to +

mieszczańskie salony i najstarszy serbski teatr z 1861 roku. Język niemiecki był tam w użyciu na długo przed wszechobecnym angielskim. U nas nie ma Bałkanów – powiedzą belgradczycy, muszą być gdzieś jeszcze dalej. Zniknęły. To możliwe. Roztopiły się we własnym folklorze i ludowych pieśniach. Bałkany to, jak myśli wielu, przedpokój Orientu. To miejsce, w którym milkną dźwięki walca, i powód, dla którego stawia się w miastach meczety.

Oczywiście Macedonia, jeśli już zgadza się być na Bałkanach, to tylko w ich zachodniej części. Przystaje na „zachodnie Bałkany”, „południowo-wschodnią Europę”, ewentualnie na jeszcze jakąś inną politycznie poprawną nazwę, która ma złagodzić negatywny wydźwięk tego straszego słowa. Podobnie myślą w Bośni, dla której celem jest znowu Zachód, nie Wschód. Już od XV wieku w Sarajewie mówi się przecież jednym światowym językiem: hiszpańskim w odmianie sefardyjskiej. Bałkany zniknęły, kiedy drogi zmieniły kierunek i zbudowano autostrady. Zniknęły, bo nikt ich już więcej nie chciał. I nie ma ich, nie da się ich odszukać. Została tylko góra w Bułgarii o nazwie Bałkan. Pomieściła się jakoś w granicach Unii Europejskiej, choć pozostała w tej jej części z ograniczonymi prawami.

Wszystko to prawda. Wszelkie stereotypy na temat Bałkanów dają się potwierdzić. Zapomina się tylko o tym, że przestrzeń etnosu jako Bałkany marzeń istnieje jedynie w dyskursie geopolityki. Koncept Bałkanów jest jego skutkiem, a nie przyczyną.

2.

W przestrzeni, która nie istnieje, jak nakazuje ironia logiki, znajduje się sporo nieistniejących państw. Jedno z nich to Jugosławia,

o której teraz się mówi „była Jugosławia”. Albo – żeby jej mieszkańcy jeszcze lepiej się rozumieli – „ex-Ju”. Przestrzeń, którą kiedyś zajmowała, jest dzisiaj podzielona pomiędzy kilka nowych, niedoskonałych krajów, które po burzliwym rozpadzie budują nowe tożsamości oparte na różnicach. Łączy je – czy chcą to przyznać, czy nie – nawet ten element konfliktowości. Dla sposobu, w jaki zniknęła Jugosławia, od dawna szuka się różnych nazw i rozmaitych historycznych uzasadnień. Jedni twierdzą, że było to nieuniknione i słuszne, drudzy pytają: kto nas skłócił? Najprościej wyjaśnia to Goran Stefanowski, którego kraj ma w swojej nazwie przymiotnik „Była” (Jugosłowiańska Republika Macedonii) i który dawno temu w swojej sztuce Obce ciało napisał: „Tutaj od tysięcy lat nie było spokoju, dlaczego więc teraz miałoby być inaczej?”.

Trudno znaleźć ślady ziemi, która zniknęła. Programowo i systematycznie, za pomocą ingerencji w pamięć historyczną, usunięto wszelkie realne dowody jej istnienia. Moment jej upadku stał się tylko metaforyczną granicą, która dzieli pokolenia na postsocjalistyczne i te po transformacji, czyli neoliberalno-kapitalistyczne. Granica ta jest nie tyle miejscem zmiany paradygmatów, ile raczej fundamentalną traumą, kolektywnie wepchniętą w przestrzeń nieświadomości.

Co można odnaleźć w gruzach? Po kolei: resztki wielkowiejskiej kultury w dużych miastach, nową falą z lat 80. ubiegłego wieku – czasu, w którym eksperyment w muzyce i sztuce osiągnął swój szczyt, grupy artystyczne Mediała i Konceptuala, performansy Mariny Abramović, BITEF – teatralne spotkania Wschodu i Zachodu, pierwszego Becketta wystawionego poza Europą Zachodnią i europejską prapremierę musicalu Hair. A dalej: pierwszy pokaz teatru LA MAMA w Euro-

pie, Grotowskiego na Zachodzie i Wilsona na Wschodzie, Neue Slovenische Kunst, Laibach i Tomasza Pandura oraz MESS i Festiwal Filmowy w Sarajewie. Zniszczone obiekty sara-jewskiej olimpiady zimowej, uchodźcy, ludo-bójstwo, miastobójstwo.

I wtedy, kiedy już się wszyscy poznali i przed-stawili wzajemnie, wspólna, mentalna prze-strzeń, w której się to spotkanie odbyło, stała się zakazana. Każdy wsiadł do swojego samo-lotu i ruszył w swoim kierunku. Ktoś do Hagi, ktoś do Brukseli, a ktoś do Moskwy...

3.

Podróżując na „Bałkany geograficzne”, pi-sząc potem o nich czy przedstawiając ich ob-razy, uparcie próbuje się opowiedzieć historię o tej przestrzeni, która jest raczej opowieścią o utrwalonej idei Bałkanów i byłej Jugosławii. A może lepiej zapytać: czego się od takich po-dróży oczekuje?

Działania tego typu, o ile stoją za nimi dobre intencje „odkrywców”, zawsze starają się ten obszar zdepolityzować, opowiadając o nim w innych kontekstach. Podejmując próby zniesienia stereotypów, daje się Bałkanom szansę, by mogły skorygować utrwalone na swój temat wyobrażenia, poprawić nieco swój wizerunek, pokazać się jako region, gdzie żyją ci pozytywni „Inni”. Problem w tym, że podkreślając prawo do takiej pozytywnej inności, tak naprawdę narzuca im się ją jako obowiąz-zek. Koncept Bałkanów jako bytu zasadniczo odmiennego od Zachodu zostaje tym samym ostatecznie usankcjonowany.

Czy wciąż w takim razie oczekuje się zna-miennej tamtejszej (lokalnej) egzotyki? Tak, i to łącznie ze wszystkimi możliwymi bałkań-skimi i jugosłowiańskimi ekstremami. Bez

względu na to, czy przestrzeń tę postrzega się jako pozytywny, czy negatywny zbiór różnic, tak naprawdę pożądanym jest jej utrwalaony ob-ras – potwierdzający wyobrażenia obecne na naszej mentalno-geograficznej mapie. Speku-luje się hasłami: mentalność, temperament, archetyp, folklor, posługując się przy tym skrajnie banalnym stereotypem, wyjaśniają-cym, kim „my” nie jesteśmy, a kim na pewno są „oni”. Poszukuje się śladów bałkańskiej przestrzeni heterotopii: tej mitycznej, zabronionej, dewiacyjnej, która istnieje jako miej-sce szczególne, bo bardziej wyobrażone niż rzeczywiste. Wymyśla się więc Bałkany i wy-najduje „bałkanizm”, zagubioną jugosłowiań-skość nieistniejącej Jugosławii, spodziewając się obrazów z filmów Emira Kusturicy.

Oczywiście tych obrazów nie ma. Istnie-ją tylko w cudzym spojrzeniu. Funkcjonują wyłącznie w przestrzeni „niebałkańskiej”. Chodzi o osobliwą grę wizerunków: obraz, który Bałkany „produkują” o sobie, jest tylko odzwierciedleniem idei Bałkanów, która po-wstała w dyskursie Zachodu.

4.

A jak wygląda druga, „bałkańska” wersja opo-wieści? Nie ma jej, bo nie ma Bałkanów. Bał-kany nie istnieją bez Zachodu. Nie są realne, są wyobrażoną ideą z doprawdy ogromnym potencjałem semantycznym. Bałkany są wiel-kim postmodernistycznym eksperymentem rzeczywistości, przykładem na to, jak funk-cjonują dyskursy, obrazy medialne i wiedza potoczna, wymagającym już tylko dekon-strukcji. I na koniec, jeśli już chcemy odna-leźć coś, co ma czynić tę przestrzeń szczegól-ną i charakterystyczną, to absurdalnie opór wobec tej regionalnej tożsamości staje się jej elementem konstytutywnym. ●